Nr. 7 Lwów, dnia 10. lutego 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
DR JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TRESC:

Wypłaty w gotówce w nowym przywileju bankowym.

(Fr. w Oest. Agrar Zeitung Nr. 6).

Wielka tajemnica, którą w artykule kończącym rzecz o wypłatach w gotówce miałem zamiar wyjaśnić, (że mianowicie odnośne postanowienia nowego przywileju bankowego są tylko formułkami bez treści), nie jest nią od dawna dla wszystkich znających się na rzeczy. Dziś zaś nawet dla laików nie jest to już tajemnicą, jeżeli tylko czytali wyborną mowę, wygłoszoną przez barona Madarassy-Becka w węgierskiej Izbie posłów za przywilejem banku, ponieważ ten, znający się na rzeczy węgierski poseł, jasno i dokładnie udowodnił, że odnośnie do wypłat w gotówce wszystko zostaje po dawnemu, t. j., że bank swą politykę dewizową uprawiać będzie tak, jak ją dotychczas uprawiał; znaczy to tyle, co rzeczywiste podejmowanie wypłat w gotówce w międzynarodowych obrotach, podczas gdy obrót wewnątrz kraju nie wymaga tego wogóle i nikt nie myśli o tem, aby i tutaj wypłaty w gotówce wprowadzić.

Wydaje się jednak wskazanem, żeby te twierdzenia jeszcze nieco dokładniej objaśnić. W „Oesterreichische Agrar Zeitung" już przed dwoma miesiącami, zatem zanim jeszcze nowy przywilej bankowy został przedłożony parlamentowi, staraliśmy się wykazać, że w przeciwieństwie do dawniejszych zapatrywań, nikt nie dąży do nasycenia złotem obrotów wewnątrz kraju i poparta przez rządy Austro-Węgier tendencja banku wydającego noty, o wiele więcej jest do tego celu skierowaną, by złoto według możności skoncentrować w głównych instytucjach bankowych w Wiedniu i Peszcie, z której to przyczyny, jak poprzednio przepowiedzieliśmy, postanowiono obieg małych banknotów, uważanych początkowo jako prowizoryczny, stale w mocy utrzymać i odstąpić od myśli wydania specjalnych przepisów pokrycia ich dotyczących. Z drugiej strony nie można wątpić o tem, że bank notowy, aby zapewnić w dalszym ciągu utrzymanie waluty w kursie równym jej wartości nominalnej, musi dalej prowadzić politykę dewiz, która umożliwiła nam uskutecznianie wobec zagranicy wypłat w gotówce i to wypłat w złocie zagranicznem. Różnica między temi wypłatami i temi, które tam bywają uskuteczniane, gdzie bank notowy zobowiązany jest ustawowo do wypłat w złocie, redukuje się do tego, że zamiast eksportowania złotych monet dziesięcio i dwudziestokoronowych, lub sztab złota zaspokaja się niemieckie żądania w markach, angielskie w funtach szterlingów, a francuskie w francuskiej złotej walucie, podczas gdy bank od tych, którzy rozporządzają wierzytelnościami w Niemczech, Anglji i Francji, weksle na niemieckie, angielskie i francuskie rynki nabywa i takie weksle oddaje do zużytkowania tym, którzy w Niemczech, Anglji i Francji mają wypłaty.

To, jak powiedzieliśmy, ma i w przyszłości pozostać niezmienionem. Aby jednak zwolennikom wypłat w gotówce zrobić pewne ustępstwo, umieszczono w nowym przywileju bankowym pewne postanowienie, które nadaje pewien pozór, jakby sytuacja uległa jednak pewnym zmianom. W artykule I. nowych statutów jest bank zobowiązanym: „starać się wszelkimi sposobami, jakie mógłby mieć do dyspozycji, o to, aby wartość jego not znachodząca swój wyraz w będących w obiegu wekslach zagranicznych, mogła być stale utrzymaną na wysokości kursu al pari odpowiednio ustawowej stopie monetarnej waluty

koronowej. To znaczy: co bank czynił dotychczas w własnym, a niemniej w gospodarstwa krajowego interesie z własnej woli, na przyszłość czynić to będzie obowiązanym. Kto rozumie się cokolwiek na polityce bankowej wie, że w tym celu nie potrzeba było aż tego zobowiązania dopiero teraz; że jednak niemniej pozostanie ono niczem innem, jak tylko pustem słowem, to się da łatwo udowopnić. Co stałoby się mianowicie, gdyby bank tego zobowiązania, które z dobrej woli od dawna wypełniał, nie mógł spełnić. Gdyby n. p. na wypadek wojny lub niebezpieczeństwa takowej, lub też wskutek krachu, jaki n. p. miał miejsce w 1873 r. niepodobna było zagranicznych żądań w złocie wypłacić, ponieważ na to ani nasze zagraniczne wierzytelności, ani skarb banku w złocie, o ile przewyższa minimalne pokrycie ustawowe, nie mógłby wystarczyć? Artykuł 111 nowych statutów bankowych powiada, że jeżeliby bank nie wypełnił swego zobowiązania co do utrzymania kursu al pari, traci swój przywilej. O tem jednak, by bank swego zobowiązania spełnić nie chciał, między poważnymi ludźmi mowy być nie może. A gdy nie może go dopełnić? Zwolennicy obowiązkowych wypłat w gotówce niechaj się zastanowią: co się dzieje wtedy, gdy do wypłat w gotówce zobowiązany bank, wskutek jakiejś ekonomicznej lub politycznej kryzys, może wprawdzie wymienić swe noty na złoto, ale tylko tak, że naraża się równocześnie na niebezpieczeństwo, że reszta w obiegu będąca pozostanie niepokrytą? Zawiesza się wypłaty w złocie. Nic innego nie da się także powiedzieć o nowym artykule 111 statutów bankowych: Jeżeliby Austro-węgierski bank znalazł się w niemożności utrzymania kursu na wysokości al pari, wtedy nie utraciłby swego przywileju, tylko zobowiązanie utrzymania kursu na wysokości al pari zostałoby zawieszonem.

Wszystko zostaje po dawnemu: Z tem zobowiązaniem jak i bez niego nasz bank notowy będzie miał wobec zagranicy to samo znaczenie, jak gdyby był bankiem uiszczającym ustawowo i obowiązkowo wypłaty w gotówce. Nasz zagraniczny kredyt ugruntowany był na polityce dewizowej, którą bank od lat prowadził. A jeżeli niemieckie banki wobec pożyczki węgierskiej, która świeżo z tak wielkiem powodzeniem została inscenizowaną — wymagały specjalnego zobowiązania co do wypłat w złocie — nie działo się to, jak przypuszczają zwolennicy obowiązkowych wypłat w złocie, z powodu braku zaufania do trwałości naszej waluty. Nie dlatego, jakoby austro-węgierski bank nie płacił gotówką, wymagali finansiści niemieccy, aby kupony nowej węgierskiej pożyczki także w markach, funtach i frankach wypłacane być mogły. Ustępstwo to, które właściwie dla zagranicznych wierzycieli tylko pewne udogodnienie stanowi, nie mogło nie zostać przyznanem niemieckim finansistom, ponieważ dawniejszy rząd węgierski, mianowicie ministerstwo Wekerle-Andrassy-Kossuth, przyrzekło było takowe finansistom francuskim przy ostatecznie niedoszłych do skutku układach o pożyczkę w Paryżu. Francuzi zaś wymagali wtedy stanowczego zo-

Pogadanki hipologiczne.

XXXV c.

Jeżeli folblut przedstawia rozmaitość typów, to wśród nich jest „Eclipse“ arcytypem, patrjarchą, a zarazem wcielonem objawieniem rasy. Wielkość tego typu nie pochodzi ze Wschodu, bo — jak starałem się wykazać — staroangielska rasa krajowa krwią i typem przygniata u „Eclipse'a“ jego arabskie pochodzenie w linji męskiej. Najlepszym tego dowodem jest jego szkielet, przechowany w londyńskiej szkole weterynaryjnej, wykazujący nie 5 (jak u folblutów z przewagą krwi berberyjskiej), lecz 6 kręgów lędźdwiowych, które oprócz tego mają mieć wybitniejszy rozrost [1]). Stąd klasyczny typ folbluta jest długim i „przy ziemi“, lecz bynajmniej nie słabym w krzyżu z powodu mocnego powiązania silnych wyrostków kręgowych. Podobną wydaje się budowa naszych hucułów, które p. Wilkoński we „Wsi Ilustrowanej“ niesłusznie, jak mniemam, wyprowadza od arabów, nie wiem jednak, czy istotnie posiadają, jak przypuszczam, 6 kręgów lędźwiowych. Ta ilość, właściwa — o zgrozo! — wszystkim bez wyjątku rasom zimnokrwistym [2]), jest jednocześnie właściwą klasycznemu folblutowi, *bliższemu zatem krwi t. zw. zimnej*, niż t. zw. gorącej. To będzie nam łatwiej zrozumiałe, niż przypuszczają arabomani, dla których koń, choćby angielski, zaczyna i kończy się na „arabie“, jeżeli zdamy sobie lepiej sprawę z istoty „zimnej krwi“. Zapewne, jeżeli przez nią mamy na myśli tylko tę hodowlę opasowych kolosów bez ruchu i selekcji podług dzielności, jaką wytyka Oettingen i inni, hodowlę zlokalizowaną w niemieckich „marszach“ lub innych nadmorskich błogosławionych krainach, to istotnie z taką hodowlą niema nic wspólnego „królewski“ koń rycerskiej Anglji, ani nasz niezmordowany hucuł. A jednak nie zapominajmy o tem, co tenże Oettingen stwierdza naocznem świadectwem, że zimnokrwiste perszerony, przeniesione w warunki stepowe, — jak n. p. rosyjskiego rządowego derkulskiego stada — nabierają suchości i szlachetności prawie orjentalnej, którą także podnoszą nam u hucułów, a którą odznacza się też koń staroangielski. Pomimo to, te rasy nie tylko nie pochodzą od arabów (konia semickiego), ale wręcz oddzielają się od nich jako typ *wyższy* (konia aryjskiego). Krew wschodnia płynie przecie i w żyłach współczesnego folbluta równie obficie, jak „gorąca“ krew semicka w żyłach rasy aryjskiej, lecz zawsze *obniżając* jej siłę rodzimą. Może i częściowa degeneracja angielskiego folbluta, o której pisze Oettingen, idzie równolegle z przewagą stopniową typu „nowożytnego“, zupełnie różnego od „Eclipse'a. To typ „Ormonde'a“ wyższy, a krótszy, o pięciu kręgach lędźwiowych, typ jeszcze skrajniejszy, potępiony przez Lehndorffa w „Galopin'ie i „Voltigeur'ze“, a dawniej jeszcze okrzyczany „przekleństwa godnym“ u „Blacklock'a“. I rzecz dziwna, że nawet — jak u tego ostatniego — nie brak tam charakterystycznego semickiego obydnego (nie dla mnie) „krzywego nosa“. Opisany bowiem dopiero co typ, to nie małogłowy, wielkooki „arabek“, ale suchy garbonosy koń berberyjski, którego i Bunsow mylnie — jak sądzę — utożsamia rasowo z celtyckim „Galloway'em“, dość fantastycznem dowodzeniem, nie liczącem się z zasadniczemi różnicami budowy kostnej. Głośny trakeński ogier „Optimus“, którego szkielet opisany u Oettingena, i gatunkiem kości, przypominającym twardą kość słoniową i liczbą 5 kręgów lędźwiowych, odpowiadającą rasom wschodnim, zdaje się również być w typie „nowożytnym“, — ku któremu podąża także ewolucja hodowli półkrwi. Może dlatego ta „poprawa rasy“ staje się nieraz jej psuciem, zwłaszcza u krajowych ras rodzimych. Jeżeli *dobry* folblut, to znaczy również w typie rodzimym (sire), poprawia każdą rasę, to psuje ją folblut mniej wartościowy, o przewadze krwi berberyjskiej (running). Zasadnicza różnica tych dwóch typów przenika wszelkie szczegóły ich natury. Dotyczy ona także ich włókien mięsnych, co do których Bunsow przeprowadza podział na włókna, właściwe suchym steyerom i mięsistszym flyerom. Jak wiadomo, między folblutami jedne wygrywają wytrwałością w galopie, czyli „staminą“, inne końcową chyżością. Pierwsze, to więcej suche i twarde biegunów, drugie to zwyczajne, roślejsze, cięższe, bardziej

[1]) R. Bunsow. Vollbluzucht und Biologie.
[2]) Oettingen. Zucht des edlen Pferdes.

bowiązania co do złota, ponieważ obawiali się, że Węgry przeprowadzą odłączenie banku od Austrji. Nie o tem myśleli, żeby z własnej woli płacący gotówką bank austro-węgierski, zechciał kiedyś zawiesić wypłaty w gotówce wobec zagranicy, tylko o tem, że ustawą do wypłat zobowiązany, samoistny bank węgierski, będzie zmuszony do zawieszenia wypłat w gotówce. Bank austro-węgierski nawet z swym dawnym statutem posiadał przecież zupełne zaufanie.

A nowe zobowiązanie nie stwarza wcale nowej sytuacji.

Ale oprócz tego zobowiązania mówi nowy przywilej bankowy w artykule III. jeszcze wyraźniej o „podjęciu wypłat w gotówce", określa stanowczo, jak odnośny wniosek banku ma być traktowanym i stanowi — widocznie dla uspokojenia Węgier — prawno konstytucyjną innowację, przeciwko której teraz właśnie opozycja węgierska stanowczo protestuje: mianowicie zasada „qui tacet consentire videtur" ma być w ustawodawstwo wprowadzaną w ten sposób, że ma oznaczać zgodzenie się na wypłaty w gotówce, jeżeli parlament co do wniesionej ustawy odnośnie do tychże wypłat w gotówce w ciągu czterech tygodni nie powęźmie decyzji. Nie mamy ochoty łamać sobie głowy nad tem, czy hr. Khuen-Hedervary i dr. Lukacs poważnie mniemali, że im się uda węgierską partję niezawisłości, czy też przynajmniej swoją własną tym artykułem III. omamić. Uważamy jednak za wykluczone, by austrjacki parlament miał być niezadowolonym z tej sprytnej gry. Nowy artykuł nigdy w życie nie wejdzie. Wypłat w gotówce wobec zagranicy nie trzeba teraz dopiero podejmować, a wypłat w gotówce wewnątrz kraju nie chce nikt, a zwłaszcza bank zaprowadzać. Jakby więc mógł on kiedykolwiek stawiać wniosek, o którym mówi artykuł III? Jest to nieuzasadnione przypuszczenie, z którego wyniknął ten nonsens, iż milczenie parlamentu ma znaczyć to samo co zgodzenie się. Należałoby życzyć sobie, aby opozycji węgierskiej udało się wyrzucić postanowienie, które co najmniej nazwać trzeba błędem piękności ze stanowiska konstytucyjnego. Praktycznego znaczenia to jednak nie ma — bo nawet wtedy, gdyby w sferach banku nastąpił zupełny przewrót pojęć i gdyby on sam zaproponował podjęcie wypłat w gotówce celem nasycenia złotem obrotu wewnątrz kraju, to przecież austrjacki parlament nie milczałby przez cztery tygodnie nad tym wnioskiem, tylko odrzuciłby takowy bez namysłu. *H. M.*

Obory wgłębione.

Wymiana opinji.

Obory wgłębione a choroby bydła i brak ściółki.

(Odpowiedź p. W. J. D. z Nr. 5. *Rolnika*).

Szanowny Korespondent w Nr. 5. *Rolnika* zapowiada dyskusję ze „względów czysto praktycznych", a stawia zagadnienia, na które praktykowi niełatwo odpowiedzieć. — Czy bowiem nawóz silnie przez bydło ubijany (w któ-

---

mięsiste, potężniejsze, ale i miększe maszyny. Podług Bunsowa, włókna mięsne pierwszych są cieńsze, ciemno-czerwone, o drobniejszych komórkach i mniej widocznem pręcikowaniu, drugich zaś — blado-różowe, grubsze, o większych komórkach i wyraźnem pręcikowaniu. Działalność każdego gatunku włókien jest różna. Włókna ciemne nie kurczą się tak nagle, a przytem mniej spalając się wewnętrznie, jednocześnie szybciej oczyszczają się z produktów spalenia, — skutkiem czego działalność ich, mniej gwałtowna, może być dłuższą. Włókna jasne gwałtowniej się kurczą a przytem silniej spalają, nie będąc w stanie prędko się oczyszczać, co wywołuje ich szybkie wyczerpanie. Pierwszy rodzaj włókien właściwy jest rasom koni wschodnich i anglikom o typie konia berberyjskiego, drugi rodzaj rasom zimnokrwistym i anglikom typu rodzimego. Dlatego ten typ odznacza się przedewszystkiem i w odróżnieniu od araba — końcową chyżością (speedem). W rzeczywistości (podług Bunsowa) u poszczególnych folblutów znajduje się mieszanina obu rodzajów włókien, odpowiadająca zmieszaniu krwi, z przewagą tego lub owego, zawsze jednak *właściwy sobie speed* koń angielski zawdzięcza *nie arabowi lub berberowi,* lecz rodzimej krwi angielskiej. Z krwi wschodniej odziedziczył on tylko staminę. Tu dopiero wyjaśnia się prawdziwe znaczenie tego połączenia krwi i jego doskonałość, polegająca na *połączeniu* staminy ze speedem, które widzimy u fenomenalnych folblutów.

Eclipse był maści miedziano-kasztanowatej — i także w tem zdaje się stosować do całości swego rodzimego typu. Taką samą maść opisuje „Sport Welt" u Caïusa, którego potężny typ, ale niezbyt głęboki, odpowiada w wielu szczegółach (mniejszy kłąb) pierwotnemu angielskiemu, a także świetnie zarysowuje się przez potomstwo. Typ to idący również od I. Birdcatcher'a. Ojciec Birdcather'a Sir Hercules, był maści karej, a podług Oettingena w karem stadzie w Trakenach rodzą się, prócz karych, także źrebięta kasztanowate (nigdy skarogniade). Te dwie maści, karą i kasztanowatą, można może uważać za pierwotne maści konia aryjskiego, wychowanego gdzieś na irańskiem płaskowzgórzu, może w tej Medji, która, podług Oettingena, była zarazem ojczyzną lucerny (madicago). Równomierne rozszerzenie obu tych maści uderza nas także u ras bydła indo-germanów, od Indji do Europy, a fakt, że maść kasztanowata obojga rodziców u koni rodzi znowu zawsze tylko kasztanowatą [1]), zaś maść kara tylko karą albo kasztanowatą, w przeciwieństwie do maści gniadej, gdzie z dwojga gniadych przodków może wyjść źrebię innej maści (prócz siwej) — zdaje się wskazywać na zbliżony charekter maści karej i kasztanowatej. Podług Bunsowa, najsilniejszą jest maść siwa, której osobnik ma jednak w jądrach swych rozrodczych komórek (chromosomach) determinanty *wyłącznie* maści siwej (DD). Lit. D. oznacza maść siwą jako *dominującą* wobec maści gniadej. Jeżeli siwy osobnik ma w sobie determinaty także gniadej maści, oznacza się on przez DR., przyczem lit. R oznacza maść gniadą jako ustępującą (recesiv) wobec siwej. Indywiduum siwe męskie lub żeńskie, DR może płodzić także konie nie siwe, ale indywiduum DD będzie zawsze płodziło tylko siwe, bo czysta maść siwa jest silniejszą od wszystkich innych.

Maść gniada następuje zaraz po siwej co do siły i jest silniejsza od karej i kasztanowatej, to znaczy osobnik gniady DD z osobnikiem tych dwóch maści da zawsze potomstwo gniade, jak n. p. St. Simon. Inaczej osobnik DR., t. j. zawierający w sobie także komórki rozrodcze o determinantach maści n. p. karej, która ma R charakter wobec maści gniadej.

Ostatnią jest maść kasztanowata, która ma charakter R wobec każdej innej, nad nią dominującej, rozumie się o ile maść kasztanowata nie jest także w tej drugiej ukryta (DR). Zato maść kasztanowata tem się różni od każdej innej, nawet od karej, że w niej żadna inna ukrywać się nie może. Jest ona zawsze RR i dlatego z dwojga rodziców kasztanowatych nie może urodzić się źrebię innej maści. Wynika to z jej natury, wykluczającej dominowanie (D) maści kasztanowatej nad inną jeszcze maścią R.

Z tych wywodów wynika, że maść kasztanowata jest najpierwotniejszą, maść kara powstała z kasztanowatej, gniada z karej [2]), siwa z gniadej.

(Dok. nast.)

[1]) Do tego stopnia, że przeciwne dane wykazują się zawsze jako omyłki (Oettingen—Bunsow).

[2]) Czego śladem są czarne nogi, ogony i grzywy gniadych koni.

rego głębszych warstwach jest wysoka temperatura niedozwalająca na właściwy proces „gnicia") i stale moczem zwilżany można nazwać „zbiorowiskiem fermentów gnilnych"; czy podłoga, nasiąknięta gnojówką, jaka się przeważnie w naszych oborach znachodzi, jest lepszym lub gorszym podkładem dla szkodliwych drobnoustrojów, niż stale odnawiana ściółka — na to mógłby odpowiedzieć mikroskopowy i kultury bakterji przeprowadzający badacz, który tą właśnie sprawą się zajmował i porównawczo ją badał. — Wzywam więc Szanownego Oponenta i wraz z nim wszystkich Panów weterynarzy, którzy do polemiki w tej sprawie się zabierają, by poszli ze mną „do wójta". Prof. Gärtner w „*Zeitschrift für Hygyene und Infektionskrankheiten XXVI Nr. 91*" *) dowodzi na podstawie szczegółowych badań, że właśnie przez gromadzenie nawozu w stajni niszczy się wszelkie zarazki chorób tak z powodu, że temperatura nawozu często przekracza 70° C, jako też z powodu tworzących się w takim nawozie kwasów i alkaliów zabijających bakterje. Przy silnie utłoczonym nawozie (w stajni wgłębionej) współdziała także na ich zniszczenie brak dostępu tlenu i nagromadzenie kwasu węglowego. —

Do tych samych wniosków dochodzi na podstawie przeprowadzonych doświadczeń prof. Hecker w Halle (*Thierärztliche Wochenschrift XXVI, 4.*), szczególnie ze względu na zarazki choroby pyskowej i racicowej, i wobec tego zaleca trzymanie nawozu pod bydłem, co jest jednym z licznych przykładów, że nieraz początkowo przez teorję zwalczane sposoby, kończą się uzasadnieniem ich praktycznego pożytku przez tę samą teorję, podczas gdy praktyka od dawna ich pożytek stwierdziła, i na wszelkie zarzuty z katedry miotane, odpowiadała ruszeniem ramion, pozostając przy swoich rzekomych „błędach".

Nie wątpię, że gdy p. W. J. D. dłużej popraktykuje, dojdzie do przekonania, że zaraźliwe choroby grasują tak samo w oborach wgłębionych, jak i w wykładanych płytkami betonowemi. — Szczególnie tyczy się to zaraźliwej biegunki cieląt, która nie oszczędza nawet najwspanialszych obór, spotykanych zagranicą, na które nas nie stać. — Zaraźliwa biegunka i pneumonia panowały w oborze, w której Szanowny Autor praktykował, a w której właśnie z reguły gnoju pod bydłem się nie trzyma, o czem w zapale dyskusji p. J. W. D. widocznie zapomniał. —

Zresztą ani cieląt ani skaleczonych krów nikt na gnoju nie trzyma, a ciąże i porody odbywają się właśnie o wiele bezpieczniej na miękkiej podściółce niż na twardych deskach lub na zimnym betonie.

Zaraźliwa biegunka cieląt i pneumonia przestały być klęską, od czasu istnienia serum, które zarówno w oborach wgłębionych, jak niewgłębionych z zadziwiająco dobrym wynikiem (zwłaszcza przy biegunce) stosowałem.

Nie rozumiem, dlaczegoby niemożebne było przeprowadzenie dezynfekcji w klatkach cieląt, znajdujących się w oborach wgłębionych, skoro klatki te nie stoją na gnoju, lecz zaopatrzone są w podłogi? Możeby Szanowny Autor wyraźniej swój zarzut sformułował, — i wtedy może zrozumiemy, dlaczego „bezwarunkowo nie wierzy w możność utrzymywania cieląt w klatkach w tej samej stajni, gdzie stoi bydło na nawozie". — Wówczas jednak będę miał pokusę postawić Mu zapytanie, które spotkało doktora weterynarji, gdy w Holandji u bardzo wielkiej liczby krów znajdywał „colpitis", sądząc, iż krowy te ronią i niezacielają się: „czy sądzisz Pan, że u nas cielęta rosną na drzewach"?

Nemo propheta in patria. Ale mogę postarać się p. W. J. D. o adresy innych hodowców, którzy w oborach wgłębionych od szeregu lat cielęta wychowują.

W najbliższej okolicy może zechce się Szanowny Oponent przypatrzeć hodowli na folwarku dr. Lisowieckiego w Chłopicach, Hr. Scipiona w Łopuszce, albo oborze wgłębionej z licznym wychowem cieląt w Tyszkowicach pod Przemyślem.

Co do znacznego spadku mleka przy wywożeniu obornika z powodu przeciągu i obniżenia temperatury, gdyby tenże był całkiem nieunikniony, to jednak strata tych kilkudziesięciu koron rocznie nie stoi w żadnym stosunku do zysku z znacznie lepszej jakości obornika. — Można go częściowo uniknąć, jeżeli się z czworaków zarekwiruje kilkunastoletnich portjerów, którzy za małą opłatą stać będą przy drzwiach stajennych i zamykać je i otwierać w miarę wjazdu i wyjazdu wozów. — Jeżeli się to nie stało tam, gdzie Szanowny Autor praktykował, to po części było to winą samego praktykanta.

Wreszcie upatruje Szanowny Korespondent trudności w braku ściółki. Mojem zdaniem brak ściółki dowodzi wadliwego ustroju gospodarstwa, jeżeli brak ten nie zdarza się w wyjątkowo niepomyślnych latach, lecz jest trwałą chorobą gospodarstwa. Albo jest za dużo bydła (w stosunku do obszaru) albo za dużo okopowych.

Ten ostatni „circulus vitiosus" nieraz się zdarza: sadzi się za dużo okopowizn i nie wystarcza słomy na podściół, to znów powoduje niedostateczną produkcję obornika i słaby plon okopowizn. — Z takiego cierpiącego na kołowaciznę i niedokarmionego konia niejeden jeździec już kark skręcił.

Słuszną jest uwaga autora, że do podniesienia produkcji potrzebne są wkłady — ale czy nie potrzeba ich więcej na budowę stajen o betonowej posadzce i na budowę wzorowej gnojarni, jak przy oborze wgłębionej?

Słusznie też pisze p. W. J. D., że o brak kapitału obrotowego „niejedna łódź naszego gospodarstwa (się) rozbiła" — ale któż bez zapasu węgli jedzie na pełne morze? Kto bez ładunków idzie na polowanie? Który szewc nie mający na zakupno skóry, kopyta i dratwy, który kupiec bez kapitału na kupno towarów, nie zbankrutował?

Powinno być wprost zakazane gospodarowanie bez odpowiedniego (własnego lub drogą taniego kredytu uzyskanego) kapitału obrotowego. — Niestety zdarza się często, że kogo stać zaledwie na małą dzierżawę ten kupuje majątki, i to jest jedną z przyczyn rozpadania się naszych folwarków.

Toteż nie wolno się godzić z góry na możliwość gospodarowania bez dążenia do jak najszybszego podwyższenia produkcji. — Jest to obowiązkiem każdego polskiego ziemianina, bo w odbudowanie Ojczyzny głodnej i niepłodnej (jaką niestety dotąd jest znaczna część Polski) trudno uwierzyć. —

Jeżelibyśmy nie uwierzyli, iż współdziałając z łaską Bożą, rozumnem usystemizowaniem gospodarstwa i wytrwałością w pracy zdołamy podwyższeniem produkcji siebie i kraj wzbogacić, musielibyśmy na wrotach naszej przyszłości wypisać: *lasciate ogni speranza....*

Gdy więc Szanowny Autor w zasadzie zgodzi się na korzyści obór wgłębionych, to niemożność ich wprowadzenia dla rzekomej trudności podwyższenia produkcji wyrzuci poza nawias, bo obowiązek jej podwyższenia cięży na wszystkich, a nie tylko na tych, którym „ślepa Fortuna" (jak pisze p. W. J. D.) nervus rerum udzieliła".

Mikulice, w lutym 1911. *Jerzy Turnau.*

Czy obory wgłębione mogą być ochroną od pryszczycy?

W korespondencji z Mikulic zamieszczonej w Nr. 3-cim „Rolnika" p. Jerzy Turnau zaznacza, że podczas ostatniej epidemji, pomimo silnie grasującej pryszczycy w najbliższem sąsiedztwie, obora jego w Mikulicach a również obora w Pantalowicach ochronione zostały od tej zarazy. A zdarza się to już po raz drugi, gdyż przed kilku laty, tak samo w czasie poprzedniej epidemji, obora w Mikulicach nie została dotknięta pryszczycą. W Mikulicach a także i w Pantalowicach obory są wgłębione a nawóz urabiany jest pod bydłem.

Przyczynę uchronienia obór tych od pryszczycy p. Turnau przypisuje wgłębionym oborom, w których nawóz trzymany jest dłuższy czas pod bydłem a wedle „przy-

*) Pisałem już o tem w r. 1900 w nrze 52 *Rolnika*, a dotyczące uwagi wyjąłem z *Jahresber. der Landw. Fortschritte* (Beurstenbindera). (*Przyp. autora*).

puszczenia“ powag weterynaryjnych, wysoka temperatura, jaka się wytwarza w nawozie tak urabianym, działa niszcząco na zarodki zarazy.

Najnowsze badania, jakie nad zarazkiem pryszczycy zostały przeprowadzone w specjalnym zakładzie dla badania tej zarazy w Greiswald, zapatrywania powyższe zdają się w znacznej mierze potwierdzać. Z wyniku badań okazało się że zarazek przy ciepłocie 60° C (48° R) traci swoją żywotność w przeciągu kilku dni, przy 72° C w 15 minut, przy 80° C w kilka minut, a przy 85° C ginie natychmiast.

Jeżeli więc nawóz trzymany pod bydłem, wskutek fermentacji wytwarza faktycznie temperaturę dochodzącą do 60° C, to zarazki pryszczycy, w stosunkowo już dość krótkim czasie mogą być zniszczone a w takim razie trzymanie nawozu pod bydłem w oborach wgłębionych może być istotnie środkiem ochronnym przeciw pryszczycy.

Zachodzi przeto pytanie, czy wymagana minimalna temperatura 60° C wytwarza się istotnie przy fermentacji nawozu w oborach wgłębionych? Zdaje mi się, że nawóz wyłącznie bydlęcy, będący z natury chłodniejszy czyli wolniej się rozkładający, takiej temperatury nie wytworzy, jeżeli jednak, jak to w oborze p. Turnaua się praktykuje, do nawozu bydlęcego donoszony bywa nawóz z pod koni, który, jak wiadomo, zalicza się do nawozów gorących i szybciej się rozkłada, to i fermentacja takiego mieszanego nawozu musi być intenzywniejszą, a według wszelkiego prawdopodobieństwa potrzebna do zniszczenia zarazków temperatura 60° C może być osiągnięta.

Sądzę, że ostateczne rozwiązanie tej tak ważnej sprawy nie przedstawia żadnych trudności, gdyż po prostu należałoby zmierzyć temperaturę nawozu urabianego pod bydłem zapomocą odpowiedniego termometru, wprowadzając go na jakie $^1/_4$ metra poniżej powierzchni nawozowej.

Jeżeli wynik tego badania wykaże, że w nawozie pod bydłem wskutek fermentacji wykazuje się minimalna temperatura 60° C, to natenczas wszelkie wątpliwości byłyby usunięte, a zagłębione obory byłyby faktycznie środkiem zabezpieczającym od pryszczycy.

W ten sposób do wszystkich korzyści, jakie nam daje urabianie nawozu pod bydłem w oborach wgłębionych, przybyłaby jeszcze jedna i to niemałej wagi, t. j. zabezpieczenie się od zarazy, często tak dotkliwie dającej się odczuwać w gospodarstwie.

Kwestja urabiania nawozu dobrego i w obfitości jest jedną z najżywotniejszych dla rolnictwa. W naszym kraju dość rzadko spotkać się można z dobrą gnojownią, a choćby ona była najlepszą, to straty przy urabianiu tym sposobem są nieuniknione, bo słońce i wiatr nawóz wysuszają, a opady atmosferyczne go ługują, straty w amoniaku są ogromne, jeżeli nawóz nie jest silnie ubity i należycie gnojówką zlewany, a gdzie ta możność polewania go n. p. w czasie żniwa lub innych robót pilnych, zwłaszcza przy braku rąk do pracy, który ogólnie daje się uczuwać. Wszystkie te niedostatki i wadliwości konserwowania nawozu zostają usunięte przy zaprowadzeniu systemu urabiania nawozu pod bydłem. Nawóz pozostający dłuższy czas pod bydłem jest pod dachem; więc ani słońce, wiatr lub deszcze wcale mu nie szkodzą, nawóz ciągle deptany przez bydło jest silnie ubity i zwilżony należycie moczem, przeto straty w amoniaku są minimalne. Kto raz spróbował urabiać nawóz pod bydłem, ten staje się gorącym zwolennikiem tego systemu, bo po pierwszem wywiezieniu nawozu przekona się naocznie, że tak wybornego nawozu i w tak zwiększonej ilości przedtem nie był w możności wyprodukować na gnojowni.

W mojej praktyce rolniczej, gospodarując na dzierżawie w dobrach ś. p. Ex. Alfreda hr. Potockiego na Wołyniu w Smołdyrowie, na jednym z folwarków, gdzie była gorzelnia, pobudowałem wołownię systemu Horsky'ego. Ponieważ w Galicji nie zdarzyło mi się spotkać obory tego systemu, to w krótkości nadmienię, że sławny gospodarz czeski Horsky, przekonawszy się, że urabianie nawozu pod bydłem bez porównania jest racjonalniejsze jak urabianie go na gnojowniach, tak pod względem jakości jako też ilości, budował obory własnego pomysłu, które do tego celu były zupełnie odpowiedne. Budowa tych obór była bardzo prosta i charakteryzująca się tem, że budynek ścian nie miał prawie żadnych. Wysokość zrębu nie przekraczała 1 m., na nim ułożona podwalina, na której umocowane są krokwie dachu. Wewnątrz budynku w odległości mniej więcej 1 m od ścianek zrębu idą po obu stronach 2 rzędy słupów drewnianych (najlepiej na podmurowaniu ustawionych). Słupy te mają dwojaki cel, gdyż na nich ułożona jest płatwa, na której spoczywają krokwie, a drugi cel umieszczenie między słupami żłobów do podnoszenia. Po obydwóch stronach urządzane są chodniki poza żłobami do roznoszenia paszy. Ścieli czyli sufitu nie ma żadnego, dach najlepiej słomiany, gdyż takie pokrycie więcej zabezpiecza od zimna. Przyczółki budynku zaszalowane są tarcicami aż do góry i umieszczone są w nich bramy wjazdowa i wyjazdowa naprzeciw siebie położone. W miarę przybywania nawozu pod bydłem, żłoby wiszące na hakach podnosi się stosownie do potrzeby. Taką to wołownię opasową urządziłem przed laty przy gorzelni w Sujemcach a produkcja nawozu doskonałego powiększyła się przy tym sposobie jego urabiania więcej jak podwójnie w porównaniu z poprzednim.

Prawda że obory tego rodzaju wymagają masy słomy potrzebnej na podściół; ale tej była wielka obfitość. gdyż gospodarstwo tamtejsze zastosowane do miejscowych warunków, przedewszystkiem na produkcję ziarna było obliczone. Naturalnie, że i obory wgłębione równie dobrze odpowiadają celowi, chociaż wywożenie nawozu wprost z obory jest nieco uciążliwsze jak w oborach Horsky'ego w których nie ma żadnego wgłębienia, ale trudna rada, bo jak się ma dobry fundamentalny budynek na oborę, to tylko przez wgłębienie można go urządzić do trzymania nawozu pod bydłem. Istotnie dziwić się należy że tak pożyteczna rzecz jak urabianie nawozu pod bydłem nie znalazła u nas dotąd w kraju szerszego zastosowania.

Seweryn Wiśniewski.

Pryszczyca a obory wgłębione.

Odnośnie do artykułu p. Jerzego Turnaua w sprawie korzyści obór wgłębionych, pozwalam sobie podać wyniki doświadczeń moich w tym względzie.

W administrowanych przezemnie dobrach, z 14 stajen w dwóch nowo postawionych nawóz pozostaje pod bydłem (obora wgłębiona). W 7-miu oborach, a między tymi niestety i w obu oborach wgłębionych, grasowała pryszczyca; — w 7-miu zaś dotąd nie było jej wcale. — Nawet obora wgłębiona zatem nie odstraszyła tutaj tej jeszcze nie dość zbadanej zarazy, która rzeczywiście przedstawia dużo mrocznych zaułków i nieraz tam, gdzie się przedsiębierze najdalsze środki ostrożności, ona przychodzi niespostrzeżenie, a tam, gdzie nic się nie robiło, nie pojawia się wcale.

I tak: w oborach tutejszych dwa folwarki leżą obok siebie w oddaleniu $1^1/_2$ km. i z obu obór mleko zabiera jeden i tensam dzierżawca. Nie stosując prawie żadnych środków zapobiegawczych, nie mogąc zakazać, aby ci sami ludzie nie chodzili do obu obór, w jednej z nich miałem pryszczycę, w drugiej nie było żadnej chorej sztuki. Być może zatem, że odmienna pasza uodpornia nieraz bydło tak, że mimo to, że zarazki tam się dostaną, pryszczyca się nie może rozwinąć.

Powracając jeszcze do kwestji obór wgłębionych, to jakkolwiek jestem wielkim zwolennikiem tego systemu stajen i chętnie przyznaję, że przynoszą one wielkie korzyści, bo produkuje się znacznie więcej nawozu i bez porównania lepszy, niż nawet na wzorowo urządzonej gnojowni, to jednak z drugiej strony przyznać trzeba, że w niektórych okolicach wschodniej Galicji obory takie mogą, przynajmniej w pierwszych latach po postawieniu nowej stajni, pociągnąć za sobą pewne trudności. Mam tu na myśli brak ściółki.

W okolicach, gdzie gleby rumoszowe, a klimat nader suchy, słomy zawsze jest mało; — wtedy stajnia wgłębiona może być niedogodną, szczególnie przy obfitem żywieniu paszą, zawierającą dużo wody, jak braha podawana obok buraków pastewnych. Wtedy trzeba bardzo intenzywnie ścielić, aby wszystką gnojówkę wchłonęła

słoma. I ściółki zabraknąć może. — Mam jednak to głębokie przekonanie, że zajść to może tylko w pierwszych latach po postawieniu stajni, bo prędko przyjdzie czas na takim folwarku, że zboża, przez dostarczanie tak bogatego we wszystkie pokarmy nawozu, dostarczą dwakroć więcej słomy. *Dr. W. T.*

Buraki jako pasza.

Drożyzna żywności wogóle, a w szczególności ceny mięsa i produktów nabiałowych w ostatnich czasach niezmiernie podniosły wartość kwestji gospodarstwa pastewnego, a więc i produkcji paszy. Gospodarstwo mleczne, a z niem połączony wychów cieląt i sprzedaż wybrakowanych krów, zwraca uwagę rolnika na otrzymanie jak najwyższych rezultatów bilansowych i zmusza go do ścisłej kalkulacji.

Wywar gorzelany przy opasach bydła, oraz kartofle, stanowią podstawę karmy dla produkcji mięsa; przy produkcji jednak mleka oddaje się pierwszeństwo w sezonie zimowym burakom pastewnym, niekiedy marchwi i przeważna część obór w Galicji skarmia bardzo znaczne ilości tych surogatów, nie zdając sobie jednak dokładnie sprawy z ich wartości pożywnej.

Wedle badań stacji doświadczalnych, buraki pastewne na 100 części wagowych zawierają niekiedy tylko 8% suchej substancji w soku i 5% włóknika, a tylko niektóre poprawne odmiany sięgają 15% suchej substancji. Przy 800 q zbioru z hektara najlepsze gatunki dają zatem 120 q materji pożywnych, a resztę włóknik i wodę.

W składzie chemicznym tych substancji są równie znaczne różnice, gdyż zawartość cukru dochodzi niekiedy 10% a proteiny 1.5%, obok organicznych substancji i soli mineralnych. Rezultat zbioru powinien być zatem oceniony racjonalnie wedle zawartości chemicznej buraka, a zatem ilości otrzymanego głównie cukru i proteiny z jednego hektara. Dostosowanie odmiany buraków wedle obliczonych w ten sposób rezultatów, byłoby bardzo ważnem i producent musi zwrócić uwagę na odnośne doświadczenia, albo samemu je u siebie przeprowadzić.

Marchew pastewna nie wytrzymuje konkurencji z burakami i dlatego wyjątkowo tylko stosuje się na paszę zimową.

W gospodarstwach z plantacjami buraków cukrowych, produkcja buraków pastewnych staje się albo zupełnie zbyteczną, albo też drugorzędną, a odpadki główek, liście i wytłoki w zupełności je zastępują.

Zupełnie jest mylnem bardzo rozpowszechnione u nas w kraju mniemanie, że buraki cukrowe zmniejszają siłę pastewną gospodarstwa i nie wytrzymują konkurencji z kartoflami. Potwierdzenie faktu znajdujemy w braku rozwoju cukrownictwa, liczba 3 fabryk bowiem znajdujących się na przestrzeni Galicji i Bukowiny, wobec miljonów morgów pod pługiem, wygląda na żart przemysłowy, gdyby nie smutna rzeczywistość, która wskazuje, że i te 3 cukrownie mogłyby jeszcze więcej buraków przerabiać, gdyby je miały.

Tylko przy produkcji kartofli i buraków cukrowych obok siebie, można osiągnąć typ intenzywnego gospodarstwa o znacznej sile pastewnej i tylko w takiem gospodarstwie jest możebnem wydobycie renty z ziemi, jeżeli wysoki dzisiejszy szacunek majątków nie jest farsą. Przeżyliśmy już epokę trzypolówki, ugorowania znacznych przestrzeni gleby ornej, bo doświadczenia rolnicze wskazały, że wysoki szacunek ziemi wtedy tylko będzie usprawiedliwiony, gdy wysoki kapitał zakładowy zaopatrzony i wspomożony zostanie przez dostateczny zapas środków obrotowych i cały teren produkcji rolniczej, stanie się sprawnym warsztatem intenzywnej wytwórczości. Wydobycie z danej przestrzeni jak najwyższych plonów jest zadaniem nowoczesnego rolnictwa, a rezultat taki wtedy tylko da się urzeczywistnić, gdy rolnik racjonalnie forsuje uprawę roślin okopowych.

Jakże dalecy jesteśmy od wzorów zachodnich, gdzie okopowe zajmują niekiedy połowę pól folwarku, a zwykle trzecią lub czwartą część. Na gruntach przepuszczalnych, lub zdrenowanych, w majątkach z gorzelniami, uprawa buraków jest nieodzowną, gdyż wypełniają one lukę, której niczem innem zapełnić nie można. Oprócz korzyści, jakie daje produkcja buraków cukrowych na sprzedaż, pozostają jeszcze odpadki z liści i główek jako pasza, której wysoka wartość jest niedostatecznie ocenianą. Przy zbiorze 200 q z morga otrzymuje się około 20% a więc 40 q liści i główek. Wiedzą o tem doskonale mali rolnicy w okolicach cukrowni, gdy wzamian za połowę odpadków wykopują głąbie i robią na tem dobry interes. Zwłaszcza na bujnych glebach Podola, a nawet na żyznych glinach Podkarpacia, liście buraków cukrowych rosną nader bujnie i dają wyborną paszę dla krów, bogatą we węglowodany, substancje azotowe i sole mineralne. Przy plantacji obejmującej siódmą część całej przestrzeni gruntów, odpadki przy kopaniu buraków mogą być wystarczające dla obory, licząc 3 hektary na sztukę i żywiąc rozumie się w pewnym stosunku z inną paszą krowy dojne. Od połowy września do połowy listopada można w ten sposób mieć obfitość paszy zielonej, a pozostałą resztę zadołowawszy, dysponować jeszcze kiszoną paszą na zimę. Jeżeli gospodarstwo nie może korzystać ze świeżych wytłoków, musi mieć także buraki pastewne na późniejsze miesiące, ale w ilości znacznie zmniejszonej.

Wedle zawartości pożywnych substancji, wartość liści i główek buraków cukrowych jest wyższą od wartości głąbi buraków pastewnych, przy rachunku rentowności plantacji rolnik musi to uwzględnić, a wtedy inaczej wypadnie rachunek i jeszcze jeden dowód przybędzie, że kartofel nie jest konkurentem buraka cukrowego, ale obie plantacje dopełniają się nawzajem podnosząc kulturę gleby, siłę pastewną gospodarstwa i wysokość wszystkich poplonów.

Rolnictwo zachodnie zrozumiało omawianą kwestję; tam dawno już ustały debaty nad pytaniem kartofel czy burak? *S. Misiągiewicz.*

Hodowla malin sposobem polnym
i
organizacja handlu malinami leśnemi.

Władysław Lichański
Inspektor sadownictwa c. k. Towarzystwa gospodarskiego.

(Dokończenie).

II. Organizacja i handel malinami leśnemi.

Ogromne przestrzenie zrębów leśnych w naszym kraju, pokrywają się gęsto krzewem malinowym tylko do czasu, dopokąd ich nie zagłuszą nowo posadzone kultury leśne.

Maliny te dostarczają w wielkiej ilości jagód, za które przy należytej organizacji można co roku otrzymać nie 200.000 koron, ale znacznie więcej, gdyż brak malin odczuwa się z każdym prawie rokiem, skutkiem czego kulturę tychże zastępywać musimy sztucznymi plantacjami, które, jak wykazałem w pierwszej części, bajecznie się opłacają. Mam tu dlatego na myśli zapoznanie a przez to zachęcenie wszystkich pp. właścicieli zrębów do wykorzystania bogactwa, które dotychczas niszczy się prawie, biorąc tu za przykład zorganizowany handel malinami przezemnie w Limanowej.

Monopol na maliny objął (zawsze tylko za pośrednictwem własnem inspektora) bardzo porządny fabrykant z zagranicy, przez co unika się pośredników, którzy przy tem zarabiali więcej niż sam producent. Ten to zawiera umowy z właścicielami zrębów, według wysokości cen, które normuje Werda.

W umowie oznaczona jest wyraźnie cena za 100 kg loco stacja kolejowa, dostarczona w naczyniach (beczkach i faskach specjalnie na ten cel), które są własnością fabrykanta i są dostarczane w dobrym stanie pp. producentom. Sprzeda-

jący obowiązuje się dostarczyć nabywcy jagód po cenie n. p. K 36 za 100 kg loco stacja kolejowa, w ilościach do pewnej mniej więcej oznaczonej wysokości. Nabywca zaś zastrzega sobie, że zakupuje wszystkie maliny danego rewiru lub dóbr N. N. Oczywista, że dla kupującego zobowiązanie się właściciela, że ma dostarczyć taką a taką pewną ilość malin, jest nadzwyczaj korzystne i bardzo pożądane, dlatego chętnie w tym wypadku daje wyższą cenę. Dla właściciela ale, czyli dla sprzedającego, umowa taka byłaby za ryzykowną; bo dajmy na to, że zobowiązał się dostarczyć w ciągu lata 1911 200 q, a z powodu deszczów długo trwałych, zebrał zaledwie tylko 120 q, wskutek tego byłyby ewentualne procesy i t. p. nieprzyjemności. Dlatego też ilość malin mająca być dostarczoną, oznaczoną jest tylko w przypuszczalnej ilości. Ściśle zaś jest oznaczona tylko cena za 100 kg loco najbliższa stacja kolejowa i zastrzeżenie nabywcy, że właściciel zobowiązuje się mu sprzedać wszystkie maliny danego obszaru.



Spulchnianie ziemi płużkiem dwuletniej plantacji malin w Feldbrunnen p. Stolberga.

Z końcem czerwca i początkiem lipca, kiedy żniwa się jeszcze nie zaczęły, starsi i dzieci zgłaszają się do dworu po zakupno legitymacji upoważniającej do zbierania jagód Legitymacja taka kosztuje zazwyczaj bagatelną kwotę, bo n. p. 1 do 1·50 K rocznie. (Większość zbiera maliny bez takiej legitymacji, a sam właściciel patrzy na to przez palce i kontent, że ma kto zbierać maliny częściej. Zbieracze malin obowiązani zaś są do oddawania malin zebranych po cenie 6—10 hl za 1 kg. Dawniej zdarzało się, obecnie bardzo rzadko, że ajent konkurencyjny ofiaruje o 2 hl więcej za 1 kg i dlatego on, a nie właściciel nabywa maliny. Pokątne takie zakupno zanika, bo jako oszustwo surowo jest karane.



Kopanie w Feldbrunnen odrośli korzeniowych do sprzedaży jako sadzonki.

Upoważnieni do zbierania, przez cały dzień gromadzą zebrane jagody malin do konewek itp. naczyń, a dopiero wieczór oddają je właścicielowi we dworze lub na leśniczówce, który je zaraz waży i płaci cenę umówioną od kilograma dostarczonego. W ten sposób nawet dzieci zarabiają po 2 K dziennie, dlatego nie brak jest robotnika przy zbiorze.

Pakowanie zebranych malin i transport odbywa się sposobem podanym w pierwszym rozdziale.

Jak już wspomniałem, najlepiej jest używać do transportowania malin specjalnych fasek zamykanych, gdyż bardzo często się zdarza, że podczas transportu z beczek obwiązanych płótnem, a nie zamkniętych, wybierają czyli kradną z beczek po kilka, a nawet i więcej litrów soku, wlewając natomiast wodę, aby transport wagi nie stracił, wskutek czego nabywca otrzymuje często lichy sok.

Tego rodzaju wypadki nie są rzadkie, a reklamacja w tym wypadku na nic się nie przyda, gdyż wysyłający wyszczególnia w rubryce na liście przewoźnym „auf eigene Gefahr“, dlatego, że beczki nie są denkiem zabite. Stratę jednak po-

nosi nie sprzedający, tylko zawsze nabywca, bo to sobie producent winien zawsze zastrzedz.

Ażeby zaś przedsiębiorca nabywający maliny z różnych stron równocześnie, mógł się przy odbiorze szybko orjentować, skąd dana przesyłka nadeszła, dlatego nalepia się przy wysyłce na beczkach kolorowe kartki, na których jest podana miejscowość, skąd pochodzą i dwie pierwsze litery nazwiska wysyłającego właściciela.

Umowa zawarta między nabywcą malin a właścicielem zrębów, brzmi w ten sposób:

Skole, dnia 20. maja 1911 r.

1) Ja niżej podpisany zobowiązuję się w r. 1911 sprzedać p. X..., w Wrocławiu, wszystkie maliny zebrane z majątku Y.... po cenie 36 koron, wyraźnie trzydzieści sześć koron za 100 kg loco najbliższa stacja kolejowa Z....

2) Maliny mają być płatne w ten sposób, że po każdorazowem wysłaniu pewnej ilości malin, ma mi być natychmiast przysłana kwota równająca się wartości tychże.

3) Naczynia potrzebne (jak n. p. beczki lub faski) dostarczyć ma p. X. (kupujący) do stacji kolejowej Z...., w ilości potrzebnej i na czas, aby ekspedycja malin przez opóźnienie nie ucierpiała. Beczki lub faski mają być zupełnie w dobrym stanie, w przeciwnym bowiem razie zakupię potrzebną ilość beczek na koszt p. X..., jak również wszelkie popsute naczynia na jego koszt naprawię.

4) Za jakość i wagę towaru otrzymanego na miejscu przez p. X. od chwili nadania na kolej i otrzymaniu pokwitowania nie odpowiadam.

5) Waga kolejowa jest miarodajną do obliczenia wagi netto wysłanego towaru.

6) Otrzymana kaucja K 600 przepada w razie niedotrzymania umowy i z kaucji mają być pokryte ewentualne koszta zakupna lub naprawy beczek lub fasek. W przeciwnym zaś razie w 14 dni po ostatniej wysyłce ma być kaucja zwrócona panu X. w całości.

Podpis sprzedającego.

Nabywca wystawia taką samą umowę, tylko w odwrotnej osnowie.

Tuczenie gęsi.

Ciekawem byłoby zrobienie próby, czy zapomocą innych pokarmów niż te, które są zwykle używane, nie możnaby dojść do lepszych rezultatów w tuczeniu gęsi. Dotychczas, jak to zaraz opowiemy, najlepsze wyniki dawała kukurudza, lecz zdaje nam się, że pewne inne pokarmy mogłyby być używane w tym celu.

Przejdźmy więc po kolei te, które mogłyby być zastosowane.

Więc najpierw mączka kartoflana gotowana. W zasadzie zdaje nam się zupełnie niepotrzebnem gotowanie mączki. Kartofle przeszły zupełnie dostateczną ilość przemian, nim stały się mączką, to też produkt ten został już dostatecznie asymilowany i może się obejść bez wszelkiego gotowania. Co się zaś tyczy djareji, której powodem według niektórych hodowców jest ten pokarm, powstała ona z pewnością dlatego, że domieszano do mączki zbyt wielką ilość wody; wszelkie pokarmy zbyt wodniste powodują djareę u drobiu. Można djareę przerwać, dając gęsiom ryż gotowany, posypany proszkiem gencjany lub garbniku. Można również wstrzymać złe skutki wodnistych pokarmów, dając gęsiom żołędzie palone i sproszkowane.

Lecz z chwilą, gdy chce się kto poświęcić hodowli drobiu i tuczeniu tegoż, nie powinien nigdy zapominać, że pochłanianie zbyt wielkiej ilości wody powoduje wzrost transformacji materji pożywnej w organizmie i zmniejsza tem samem korzyści tych pokarmów. Wynika z tego, jak łatwo pojąć, ciągłe wstrzymywanie tuczenia.

Z drugiej strony nie należy w tym względzie przesadzać, jak się to raz zdarzyło jednemu hodowcy, z próbą robioną zapomocą tłuczonej kukurudzy; pewna ilość wody jest konieczną, aby przebieg trawienia mógł się normalnie odbyć.

Jest pewne doświadczenie, bardzo łatwe do przeprowadzenia; należy wziąć w tym celu sto gramów kukurudzy w ziarnach, i sto gramów kukurudzy tłuczonej, włożyć je do dwóch oddzielnych naczyń, zmieszać z równą ilością wody, a skonstatujemy, że kukurudza tłuczona pochłania prawie cztery razy tyle wody co kukurudza w ziarnach. Kukurudza, gdy dostała się do żołądka gęsi, stała się jakby gąbką wchłaniającą całą wilgoć tkanek, zanim proces trawienia mógł się odbyć. Dlatego też hodowca ów zauważył u swych gęsi to ciągłe pragnienie, które zmusiło go nawet do zarżnięcia jednej z nich z obawy, aby się nie udusiła.

Proporcja wody, którą trzeba mieszać z pokarmami dawanemi gęsiom w czasie okresu tuczenia, nie została nigdy bardzo ściśle oznaczoną, lecz można bez obawy uważać za miarę: cztery razy tyle wody co pokarmu stałego; doświadczenie okaże zapewne, że trzeba z początkiem tuczenia zwiększyć nieco tę proporcję, a zmniejszyć ją natomiast przy końcu 1-go okresu. Aby mieć dobre i prędkie rezultaty w tuczeniu gęsi, należy wybierać ptaki dobrze do tego celu przygotowane, nie chude. Jeśli widzimy, że nie są jeszcze odpowiednie, lepiej poddać je wstępnemu karmieniu, które trwać może do dni piętnastu.

Gęsiom daje się pewną swobodę ruchu, daje im się pokarm zawierający dużo materji azotowej, jak na przykład makuchy zmieszane z burakami krajanymi, pszenicę, kukurudzę, hreczkę, wszystko to o ile możności gotowane. Dodając krajaną pokrzywę lub inne zieleniny niezbyt wodniste, uczynimy pokarm bardziej smacznym. Gęsi, które chodziły się paść na ściernisku po żniwach, nie potrzebują wcale tego przygotowania, są zupełnie odpowiednie do utuczenia.

Ze wszystkich ptaków domowych, gęś jest bez wątpienia tym, który się nalepiej nadaje do tuczenia intenzywnego; jest ona nadzwyczajnym alembikiem, w którym wszystkie prawie pokarmy zmieniają się w tłuszcz. Znakomite doświadczenia Peroz'a i Benssingault'a dowiodły nawet, że gęsi są w stanie wytwarzać tłuszcz ze szkodą swej własnej materji; lecz nie mamy tu bynajmniej zamiaru tłómaczenia jakiegoś systemu empirycznego lub wprowadzania go w czyn.

Tuczy się gęsi w lecie i w jesieni; ta ostatnia pora jest najodpowiedniejsza zarówno ze względu na samo tuczenie jak i ze względu na sprzedaż. Dobrze wykarmiona gęś ma mięso nadzwyczaj delikatne, ilość tłuszczu bardzo obfitą, a tem samem ma większą wartość; wreszcie wątroba, która dojść może do znacznych rozmiarów, nabiera również znacznej wartości, większej nawet niż sama gęś. Z różnych doświadczeń robionych przez Persoz'a wynika, że pokarmy zawierające dużo materji tłuszczowych, jak na przykład kukurudza, dały najlepsze rezultaty.

Składniki mączne i cukrowe, zwiększając ciężar i wytwarzając tłuszcz, okazały się jednak drugorzędnemi z tego specjalnego punktu widzenia. W czasie swych doświadczeń Persoz zauważył znaczne zmiany w ciężarze materji tłuszczowej, zawartej w kukurudzy tegorocznej a kukurudzy starej. Kukurudza zebrana w roku 1842, a zanalyzowana w 1844, dała 7·85% oleju, podczas gdy ziarna zebrane w 1843 a analizowane w 1844 zawierały tylko 3·40.% Kukurudza stara jest o wiele bardziej ceniona przez hodowców strassburgskich niż nowa; różnica w ich cenie na targach nie wynika z różnicy zawartej ilości wody, lecz właśnie z wewnętrznej produkcji oleju w ziarnach. Łatwo zrozumieć jakie znaczenie ma skonstatowanie tego faktu ze względu na tuczenie; tłómaczy to niejedną stratę poniesioną przez niedoświadczonych hodowców, nie wiedzących o różnicy istniejącej między kukurudzą starą a nową.

Konkluzja doświadczeń Persoz'a jest zbyt interesująca a zbyt mało znana, abyśmy mogli opuścić sposobność przytoczenia jej. Ze swych doświadczeń Persoz wywnioskował:

1) że gęś tuczona nie przyswaja sobie tylko tłuszczu zawartego w kukurudzy, lecz wytwarza również pewną jego ilość z krochmalu i cukru kukurudzianego, a może nawet zapomocą swej własnej substancji, skoro ilość wytworzo-

nego tłuszczu dochodzi zwykle podwójnej ilości tego, który był zawarty w kukurudzy;

2) że po utuczeniu, gęś zawiera ilość tłuszczu większą niż przyrost jej ciężaru;

3) że w czasie tuczenia, krew gęsi zmienia swój skład, że staje się obficie zaopatrzoną w tłuszcz, podczas gdy albumina znika lub modyfikuje się;

4) że wreszcie zdaje się istnieć pewien związek między rozwojem wątroby, a ilością wytworzonego tłuszczu.

Boussingault, który ponowił niektóre doświadczenia Persoz'a, doszedł do tych samych rezultatów i stwierdził, że pierwszym warunkiem tuczenia jest mieszanie substancji tłuszczowych z materją azotową.

Te różne doświadczenia dowodzą, że stara metoda tuczenia gęsi kukurudzą jest bardzo korzystną i że hodowcy źle robią zaniedbując ją.

Sposoby tuczenia gęsi zmieniają się nieco, stosownie do okolicy, a szczególnie do celu, który się pragnie osiągnąć: utuczenie zupełne czy też pół-tuczenie.

Gęsi można wykarmić w półwolności, jak wspominaliśmy powyżej; podczas drugich dziesięciu dni tego pół-tuczenia zwiększa się ilość pokarmów mącznych i sprzedaje się ptaki, których żywienie jużby się nie opłaciło. Jeśli chcemy otrzymać lepsze rezultaty, modyfikując nieco tę metodę, daje się gęsi prócz zwykłego pokarmu siedem lub osiem gałek z mąki kukurudzianej lub kartoflanej, a nawet z ziarn kukurudzy rozmoczonych w słonej wodzie. W ostatnich dniach zwiększa się nieco porcję, a po 25 lub trzydziestu dniach rezultaty powinny być doskonałe.

Tuczenie intenzywne jest tylko wydoskonaleniem poprzedniego. Zamiast zostawiać gęsiom pewną swobodę, zamyka się je do klatek po dziesięć sztuk, w porze karmienia wypuszcza się ptaki i karmi się je starą kukurudzą, która mokła parę godzin w wodzie.

Ten sposób tuczenia jest przyjęty w okolicach Tuluzy. Do karmienia gęsi posługuje się lejkiem, którego koniec jest zaokrąglony i opatrzony kauczukiem, aby nie zranić gardła gęsi. Osoba, karmiąca ptaki bierze jedną gęś po drugiej, umieszcza ją między swemi kolanami, i trzymając dziób otwarty jedną ręką, drugą wprowadza lejek i natychmiast zaciska żuchwy, — w lejku znajdują się ziarna, które popycha się do gardła. Karmienie jednej gęsi trwa parę minut. Stosownie do stopnia, do którego chce się tuczenie doprowadzić, karmienie takie odbywa się dwa a nawet trzy razy na dzień.

Zwyczaj każe dawać gęsiom w czasie karmienia trochę słonej wody. Zręczna dziewka folwarczna nakarmi gęś w ciągu pięciu minut. Liczą zazwyczaj, że trzydzieści litrów kukurudzy na jedną gęś, wystarcza do przeprowadzenia zupełnego utuczenia. Gęsi dochodzą wtedy 7 do 10 kg. wagi, krew zupełnie się odbarwiła, a wątroba dochodzi do pożądanego stopnia rozwoju. W tym okresie ostrożność nakazuje pilnować bardzo gęsi, gdyż jeśli temperatura się nagle podniesie, mogą zginąć uduszone.

Niekiedy również następuje wchłanianie tłuszczu, i gęś traci bardzo na wadze. Trzeba zabić natychmiast takie ptaki, gdyż w przeciwnym razie same zginą.

Gęsi przynosi się na targ zupełnie oskubane, wątroba jest z nich wyjęta, zważona i sprzedana za cenę od 3·50 franków do 5·50 franków za kilo; niektóre dochodzą wagi 1500 gr. do 1800 gr. — Cena mięsa bywa również rozmaita.

Metoda alzacka tuczenia gęsi nie różni się wybitnie od tej, która jest przyjęta w Tuluzie. Gęsi trzymają tam w specjalnych kojcach, z których wypuszczają je na parę minut w czasie żywienia. Gęsi strassburgskie są tuczone szczególnie ze względu na wątrobę.

Z powyższych uwag wynika, że żywienie kukurudzą dało lepsze rezultaty niż żywienie mączką i że stara kukurudza jest najlepszą do tuczenia ze wszystkich ziarn; lecz niesłusznem byłoby znowu twierdzenie, że kukurudzy zastąpić nie można żadnym innym pokarmem mającym podobne składniki.

Zdaje nam się nawet, że możnaby znaleźć pewien związek materji azotowych i tłuszczowych w jednym rodzaju makuchów, który nie nadaje żadnego niemiłego smaku mięsu, jak zdarza się to z makuchami lnianymi i rzepakowymi.

Mówię tu o makuchach kukurudzianych, których skład jest następujący:

	Materja azotowa	Materja tłuszczowa	Węglowodany
Makuch kukurudziany	13·7	9·4	50·5
Ziarna kukurudzy	9·4	4·7	69·3

Makuch więc kukurudziany połączony w połowie z mąką jęczmienną, lub też stara kukurudza utłuczona, zdawałyby się nam być pokarmami lepszemi niż kukurudza dawana bez domieszek, i dobrze byłoby, gdyby hodowcy zechcieli spróbować, czy nie otrzymają tym sposobem dobrych wyników.

Próbowałem raz, w celu zrobienia doświadczenia, karmić kaczki końską wątrobą; po upływie piętnastu dni ptaki były tak tłuste, że musiałem je zarżnąć. Wątroby doszły kolosalnych rozmiarów, a mięso było tak tłuste, że prawie aż nie do jedzenia. Chciałem sprawdzić twierdzenie Cornevin'a i przekonałem się, że miał zupełną słuszność.

Jakkolwiek gęsi nie są mięsożerne tak jak kaczki, możnaby jednak dodawać do porcji zwykłych nieco wątroby końskiej gotowanej i drobno posiekanej; gęsi zjedzą ją zmieszaną z innym pokarmem, i niewątpliwie będą korzystać tak samo jak kaczki.

Są to sposoby, których, zdaniem mojem, należałoby spróbować w celu szybszego doprowadzenia do hypertrofii wątroby i utuczenia gęsi. *e. pt.*

KORESPONDENCJE.

Z pól.

(Gdzie mamy jadać we Lwowie).

„Źle z Polakiem jeżeli go i bieda rozumu nie nauczy".

Bez wstępu się nie obejdzie. Sprawa, którą poruszę należy do towarzyskich, jest drażliwą, ale szczerość, z jaką się o niej odezwę, rozbroi tych, coby odmienne mieli o niej zapatrywania. Mogę się i mylić, z góry proszę w takim razie o wyrozumiałość.

Każdy naród ma właściwą sobie duszę, wytworzoną wpływami dziejowymi, ale naszą rzeczą nad nią pracować i ją urabiać. Właściwością duszy polskiej jest to, że się pnie w górę. Jest to dobre, bo chroni ją od sprostaczenia. Byleby to pięcie się odnosiło się do dóbr prawdziwych, duchowych, a nie do błyskotliwego używania.

Mamy naszych arystokratów. Obok kultury i oni są aktywami naszego bilansu dziejowego, ale, że są więcej niż inni wystawieni na widownię, tem surowiej ich sądzić musimy. Podnosząc, że książe A lub B. zdziałał to, lub owo pożyteczne narodowo, otaczajmy to jego działanie naszą pomocą, a natomiast potępmy niemiłosiernie hr. X. lub Y., gdy się przekonamy, że postąpił niecnie. Uczmy się od nich smaku, który tradycja wyrobiła, ale smaku obyczajowego, a nie kuchennego. Tak rozumiem tę sprawę, na tem polegać powinno nasze polskie pięcie się.

Drugą sprawę, którą muszę omówić, to zajęcie myśli naszych. Komu Opatrzność dała gospodarować, ten nie dość, by patrzył dochodu, lecz ma się według możności przyczynić do podniesienia swego gospodarstwa, a tem do podniesienia gospodarstwa krajowego. Do tak zakreślonego zadania trzebaby, żeby gospodarz żył myślą w swym zawodzie. Czytanie dzieł rolniczych i tych, które się odnoszą do pobocznych zajęć, więc rybołostwa, przemysłu itp. o ile ma z tem do czynienia, ale przedewszystkiem rozmowy gospodarskie ze sąsiadami są ową karmą duchową, na której wyrastają dzielni rolnicy. Należą tu zjazdy przedewszystkiem kół naszych lub ziemian, a dalej takie, jak walne zebrania w stolicy i komitetów. Nastręczają one rozwiązanie wielu zagadnień gospodarskich, nieraz bardzo ważnych i na czasie, a mają nas tak łączyć, jak inne zawody się łączą. Nie potrzebuję dodawać, jak potrzebną ta łączność, jak bez niej traci rolnictwo nasze na sile i oporności wobec tych, co działają na jego szkodę. Ażeby z te

go zbliżenia się należycie korzystać — członkowie zjazdu powinni o ile możności nie tylko być obecnymi na zagajeniu obrad i choćby na obradach, ale i razem (wedle możności) spędzać i inne chwile pobytu swego we Lwowie, więc i razem jadać, co niezawodnie przysporzy bardzo sposobności do wymiany myśli.

Pomiędzy gospodarzami, a mam tu na myśli głównie ziemian, bo z małymi wyjątkami oni to tylko stanowią u nas zawodową inteligencję, jest wielka różnica w zamożności. Uważam to za objaw niepotrzebny, jeżeli ktoś wyjechawszy z domu, gdzie prowadzić musi życie na skromną stopę, nie żałuje pieniędzy na wystawę — jedzenie i napitki poza domem. Trąci to jakąś dziczą pierwotną i prostactwem. Dostatek domowy i wytworność życia domowego w miarę środków powinny się harmonizować z umiarkowaniem i prostotą życia poza domem. Rozmaite lokale w każdem mieście odpowiadają rozmaitej zamożności stołowników. Otóż wzgląd na to sprawia, że dla ziemianina bardzo niemiłe jest odwiedzanie lokali, które jego zamożności nie odpowiadają, lecz ją przenoszą.

Natomiast byłoby wskazane, aby zamożniejsi z pośród nas zrobili to ustępstwo i na dni zjazdu poprzestali na skromniejszem lokalu choćby i jedzeniu, byleby utrzymać łączność i umożliwić zetknięcie się i wzajemne oddziaływanie co do niejednej sprawy nie objętej porządkiem dziennym obrad, który i tak trudno wtłoczyć w niewiele godzin obradom poświęconych, z których i tak część marnuje się na opóźnione schodzenie się członków i na formalne rozprawy.

Czy nie byłoby wskazane, ażeby w myśl tych uwag biuro naszego Towarzystwa gospodarskiego poczyniło odpowiedne obmyślania ze względu na walny zjazd wiosenny. Mamy w sąsiedztwie Lwowa Dublany. — Profesorowie Akademji nieraz wpadają do Lwowa i ich możnaby sądzę zjednać dla tej myśli.

Szczeremu memu odezwaniu się temu może ktoś zarzuci drobiazgowość. Niech zechce w takim razie zważyć, że sprawie nie brak i moralnych motywów bardzo ważnych w naszem położeniu jako Polaków i przy naszych słabostkach, z których mamy się wyleczyć. A nie mogę zamilczeć, że dla ziemian, których dochody obfitszą mierzone są miarą podczas pobytu we Lwowie i tak nie zabraknie sposobności do wydania pieniędzy. Wszak tyle Towarzystw i zakładów naszych bardzo pożytecznych przymiera głodem, wiem, że wielu ziemian mogłoby jeszcze pomnożyć spis założycieli Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, a sztuka nasza i wydawnictwa bogatsze, też pragną w nich mieć swoich mecenasów. *X...r.*

Doniesienia kronikarskie.

Kółka ziemian. Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kółek ziemian odbędzie się w tym roku w Krakowie dnia 22. lutego 1911. w sali obrad Towarzystwa Rolniczego (plac Szczepański l. 8.) z następującem programem:

O $^1/_2$10-tej rano Nabożeństwo w kościele św. Marka. Od $10^1/_2$—$12^1/_2$ obrady z następującym porządkiem: 1) Zagajenie i sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. 2) Sprawozdanie Komisji praktyk. (ref. prof. Rogóyski). 3) Uchwalenie składki na stypendja dla praktykantów (ref. dr. Lisowiecki). 4) Wybory do Komitetu na następne trzechlecie. Od 1—2-ej wspólny obiad w Grand Hotelu. Od 3-ciej po południu obrady z następującym porządkiem: 5) Sprawozdanie z doświadczeń rolniczych w r. 1910. (ref. dyr. Pomorski). 6) O uprawie metodą Demczyńskiego i Zehetmayera (ref. prof. Miczyński). 7) Sprawa pośredniczenia w dzierżawach (ref. J. Turnau). 8) Sprawozdanie skarbnika. 9) Wnioski samoistne.

Członkowie, którzy dotąd nie otrzymali zaproszenia, zechcą się zgłosić do Sekretarjatu.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 9. Proszę PP. rolników o poradę, czy mogę już obecnie po śniegu rozsiewać miał wapienny na rolę — w jakiej ilości należy dawać na morg? Jeżeli nie, to dlaczego? *B. N. z S.*

Omyłki druku.

W artykule p. W. Mikiewicza „Z doświadczeń polowych krajowej Stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie“ w N-rze 6. z dnia 3. b. m. str. 90. szpalta II. wierz 19-ty z góry zamiast: .... z Niemirowa..., ma być .... z Niemiercza...

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Komitet przedstawił c. k. Namiestnictwu na **oceniciela** większych posiadłości rolnych i leśnych p. Franciszka Kamieńskiego ze Lwowa, emer. dyrektora dóbr Ordynacji łańcuckiej.

* * *

Komitet delegował na Walne zebranie członków Oddziału Rawskiego, które odbędzie się dnia 13. lutego b. r. w Rawie ruskiej, ref. dr. cam. Augusta Rodakiewicza, celem zabrania głosu o **organizacji handlu jajami**, zaś dnia 14. lutego do Złoczowa, gdzie przemawiać będzie w tym samym przedmiocie.

Sekretarz sekcji hodowl. p. Józef Myszkowski wyjeżdża na Walne zebranie Oddziału Towarzysta gospod. w Rudkach, celem wygłoszenia wykładu z zakresu hodowli bydła.

Instruktor mleczarstwa p. Tadeusz Zakrzewski przebywał od dnia 18-go do 31 go stycznia r. b. w gminach pow. kołomyjskiego, agitując za zakładaniem spółek mleczarskich. W dniu 6-go b. m. wygłosił na Walnem Zgromadzeniu Przemyskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego referat „O spółkach mleczarskich“. W dniu 9. b. m. wyjeżdżał do Bieńkowic, celem zbadania warunków dla mającej się zawiązać spółki mleczarskiej.

Z ODDZIAŁÓW

Z Oddziału Tarnopolskiego.

W dniu 9. b. m. odbyło się Walne zebranie Oddziału z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 2) Rezygnacja Oddziału i wybór w miejsce tejże Rady Oddziału na okres 1911/13. 3) Sprawa założenia suszarni kartofli na Podolu, referat p. profesora Tadeusza Chrząszcza. 4) „Organizacja handlu nierogacizną i jej niedomagania w obecnym stanie“, referat p. Stanisława Kopczyńskiego. 5) „Rozdział odszkodowania za traktaty handlowe z Rumunją“ referat p. Stefana Godlewskiego. 6) Wnioski członków.

Rada Tarnopolskiego Oddziału c. k. Towarzystwa gosp. galic.

F. Fedorowicz.

Z Oddziału Rudeckiego.

Walne zebranie członków Oddziału Rudeckiego odbędzie się dnia 11. lutego 1911 o godzinie 4-tej popołu-

dniu w sali „Sokoła“ z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania. 2) Sprawozdanie Rady Oddziału z czynności i rachunków. 3) Odczyt inspektora Myszkowskiego o hodowli bydła i podniesieniu mleczności. 4) Wnioski członków.

Z Rady Oddziału Towarzystwa gospodarskiego w Rudkach.

Prezes: *J. Jarzymowski.* Sekretarz: *Kazimierz Maziak.*

Z Oddziału Przemysko-Dobromilskiego.

Walne Zebranie Przemysko-Dobromilskiego Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, odbyło się w poniedziałek dnia 6. lutego b. r. o godzinie 11-tej przed południem w sali Magistratu w Przemyślu z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania. 2) Sprawozdanie roczne z czynności Rady Oddziału. 3) Odczyt p. Tadeusza Zakrzewskiego „O zakładaniu spółek mleczarskich“. 4) Wybór delegatów na Radę Ogólną do Lwowa. 5) Wnioski członków.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 30. stycznia do 5. lutego 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna m %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
30 p.	43·5	44·[illegible]	46·6	−9·5	−9·6	−12·1	−8·0	−12·1	1·5	1·5	1·2	69	72	67	N 6	N 5	N 3	10	10	10	0·1	*
31 w.	49·0	49·4	48·8	−14·8	−12·7	−12·8	−12·0	−15·0	1·0	1·1	1·1	70	66	70	N 5	NW 9	NW 9	10	10	10	0·8	*
1 II ś.	38·8	35·0	37·1	−10·0	−4·5	−5·6	−4·0	−14·5	1·5	2·6	2·2	75	81	75	WNW 10	W 10	W 10	10	10	10	2·0	*
2 c.	40·4	38·9	37·1	−7·6	−6·4	−8·0	−5·6	−9·7	2·0	2·2	1·9	81	79	80	W 10	NW 9	W 1	10	10	10	2·0	*
3 p.	35·2	39·3	43·1	−7·1	−6·8	−14·8	−6·6	−14·8	2·1	2·1	0·9	81	78	66	SE 1	E 3	E 1	10	10	8	0·2	*
4 s.	39·7	33·0	32·2	10·4	−2·4	−0·3	−0·3	−19·6	1·5	3·5	4·1	75	92	90	W 5	W 10	W 10	10	10	10	0·8	*
5 n.	31·[illegible]	28·5	30·7	0·2	+1·0	−3·0	+1·4	−3·0	3·6	4·0	3·1	79	79	85	W 9	W 10	W 10	10	9	9	1·6	*

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 30/I. 1911 do 5/II. 1911. Pszenica 10·50—10·70; Żyto 7·15—7·60; Jęczmień brow. 7·80—8·60, past. 7·50—7·70; Owies 8·20—8·60; Hreczka 6·25—6·50; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 9·00—13·00, bobik 8·20 do 8·60, Wyka 8·50—8·70, Koniczyna: czerwona 80·00—89·00, biała 105·00—115·00, szwedzka 70·00—80·00, Tymotka 40·00—45·00, Rzepak zimowy 13·00—13·25, letni 00·00—00·00, Chmiel 115·00—125·00, Siano lepszej jakości 3·25—3·40, gorszej 2·90—3·00, słoma do sieczki 2·80—2·80, mierzwiasta 2·60—2·60, kartofle jadalne 2·00—2·40; Kartofle gorzeln. za 1% skrobi 16—17 hal. Nafta zwykła 11·00—12·00, salonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 2·70—2·72. Spirytus kontyngentowany 43·00—43·50 ekskontyngentowany 23·25—23·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 3. lutego 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·30—10·50, Żyto 7·00—7·50, Jęczmień browarniany 7·50—8·00, Groch Victorja 12·50—13·00, Groch zwykły 10·00—11·00, Owies 7·50—7·75, Hreczka 6·00—6·25, Wyka 7·50—9·00, Koniczyna czerwona 75·00—85·00, koniczyna biała 110·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 21·50—22·00, nadkontyngent 10·50—11·00.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 7. lutego 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (78—81 kg.) 12·25—12·75; banatka (77—80) 11·95—12·40; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—78 kg.) 11·60—11·95); słowacka (76—79 kg.) 11·60—12·00; południowa (76—80 kg.) 11·55—11·95; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—80 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (72—75 kg) 8·45—8·65; peszteńskie (72—75 kg) 8·55—8·75; austrjackie (70—75 kg) 8·25—8·55.

Jęczmień morawski loco stacje 10·75—11·25; słowacki loco stacje 9·75—10·50, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 8·50—9·50, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·55—7·90, browarniany 8·40—8·75.

Owies węgierski pierwszej sorty 9·40—9·80; prima 9·20—9·50, średni 9·00—9·25, czeski, morawski i niższo-austrjacki 0·00—0·00.

Siano z 4/2. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·40—2·50 (półsłodkie) 2·95-3·15; słodkie 3·35-3·45, morawskie (półsłodkie) 3·20—3·30 (niższo-austrjackie półsłodkie) 3·15—3·30; (słodkie) 3·35—3·55.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 1·95—2·05; (żytnia) 2·05—2·15, (jęczmienna) 2·05—2·15; (owsiana) 2·05—2·15; (żytnia wiązana) 2·55—2·65.

Makuchy (rzepakowe) 6·25—6·60; (lniane) 9·70—10·00.

Grys (pszenny drobny) 4·85—5·05; (grubszy) 5·15—5·35; (żytni) 5·25—5·50.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 6 lutego 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 23·45—23·80; Żyto 16·00—16·10; Jęczmień (pastewny) 16·50—17·00; Owies 17·50—17·80.

Ajencja sprzedaży materjału rzeźnego przy Komitecie.

Ceny w koronach za 1 ctm wagi żywej.

Dnia 24. stycznia sprzedano na targu w Pradze 27 sztuk bydła Wp. Adolfa Bocheńskiego z Ponikwy i tak: 3 buhajki wagi 1330 kg po 97 hal., 12 byczków wagi 4710 po 89 hal., 12 byczków wagi 3740 kg po 88 hal. za łączną kwotę kor. 8773 hal. 20 oraz 19 wołów ze Spółki ziemskiej w Stanisławowie i tak: 6 wołów wagi 3750 kg po 106 hal., 5 wołów wagi 3030 kg po 104 hal., 2 woły wagi 1220 kg po 102 hal., 1 wół wagi 740 kg po 101 hal., 3 woły wagi 1790 kg po 100 hal. i 2 sztuki wagi 1090 kg po 86 hal. za łączną kwotę kor. 11845 hal. 40.

Dnia 25. stycznia zakupiono w powiecie tłumackim dla Wp. Aleksandra Romanowskiego do Horożanki 8 sztuk wołów o przeciętnej wadze 900 kg. para za kwotę kor 2412 oraz 15 sztuk byczków o przeciętnej wadze 600 kg para dla Wp. Jana Gnoińskiego do Cieszanowa za łączną kwotę kor. 3408.

Staraniem organizacji Glów. Zarządu Tow. Kółek rolniczych

Ceny w halerzach za 1 kg żywej wagi.

Dnia 27, 28, 29 i 30 grudnia z. r. załadowano w Łańcucie 53, w Trembowli 154, Wasylkowcach 77, Podwołoczyskach 33, Zbarażu 53, Skałacie 18, Żydaczowie 67 i 79, Tarnopolu 47, zaś dnia 5. stycznia b. r. w Zbarażu 67, Kałuszu 46. Żydaczowie 100. Żurawnie Nowosielcach 84, Podwołoczyskach 56, Skałacie 144 a w Tarnopolu 22 sztuk trzody chlewnej.

Trzoda ta została w Wiedniu w dniach 3. i 10. stycznia b. r. sprzedaną.

Ze sztuk załadowanych w Łańcucie 1 otrzymała cenę po 100 h., 5—102 h., 20—104 h., 2—106 h, 3—108 h., 18 -110 h., 1—112 h., 2—114 h., 1—118 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 93 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Trembowli 11 otrzymało cenę po 88 h., 9—98 h., 118 100 h., 16—120 h., za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 92 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Wasylkowcach 1 otrzymałała cenę po 96 h., 6—100 h., 1—102 h., 9—104 h., 7-106 h., 39—108 h., 1-110 h., 4—112 h., 1—114 h, 1—116 h., 1—120 h., 3-122 h. za 1 kg. żywej wagi zaś 1—124 h. za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 93 h. za 1 kg,

Ze sztuk załadowanych w Podwołoczyskach 32 otrzymało cenę po 106 h za 1 kg. żywej wagi a 1—134 za 1 kg. martwej wagi.

Ze sztuk załadowanych w Zbarażu 2 otrzymało cenę po 90 h, 8 100 h, 29—102 h, 2—104 h., 4—108 h., 2—114 h., 4—110 h., 1—118 h., 1—124 h. za 1 kg. żywej wagi — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 87 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Skałacie 3 otrzymało cenę po 90 h., 12—92 h., 2—94 h. za 1 kg. żywej wagi zaś 1—114 h. za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 77 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych 27. grudnia w Żydaczowie 1 otrzymała cenę po 96 h., 4—100 h, 9—104 h., 8—106 h., 34-108 h., 3—110 h., 5—112 h., 2-122 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—150 h. za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 92 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych 30. grudnia w Żydaczowie 1 otrzymała cenę po 92 hal., 1—96 hal., 4—100 h., 1—101 h., 10—104 h, 6—106 h., 27 108 h., 1—110 h., 11—112 h., 1—114 h., 3—116 h., 5—118 h., 4—120 h., 1—122 h., 3—134 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu osztów wypadła na 99 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Tarnopolu 2 otrzymało cenę po 90 h., 5—100 h., 8—102 h., 9—104 h., 3—106 h., 4—108 h., 4—110 h, 2—112 h., 3—114 h., 4—118 h., 2—120 h., 1—124 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 95 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Zbarażu 44 otrzymało cenę po 86 h., 11—92 h., 1—94 h., 6—96 h. za 1 kg żywej wagi, zaś 5—120 h: za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 76 h za 1 kg

Ze sztuk załadowanych w Kałuszu 12 otrzymało cenę po 86 h., 1—89 h., 1—90 h, 1—92 h., 13—96 h., 17—100 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 73 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Żydaczowie 39 otrzymało cenę po 86 h., 5—90 h., 15—92 h., 25—96 h., 8—100 h., 4—106 h., 1—112 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 3—120 h. za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 91 h za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Żurawnie-Nowosielcach 16 otrzymało cenę 92 h., 36—96 h., 31—100 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—120 h., 1—124 h, 1—130 h. za 1 kg. martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 88 h za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Podwołoczyskach 18 otrzymało cenę po 86 h, 7—90 h., 18—92 h., 9—96 h., 3—100 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—120 h za 1 kg martwej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 77 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Tarnopolu 7 otrzymało cenę po 86 h., 2 90 h., 2—92 h., 1—94 h, 8—96 h., 2—100 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 76 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Skałacie 88 otrzymało cenę po 86 h., 10—89 h., 6—90 h. 10—92 h., 7—94 h., 8—96 h., 15—100 h. za 1 kg. żywej wagi. — Cena przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 76 h. za 1 kg.

Od początku roku 1911 wysłano za pośrednictwem naszem 1100 sztuk i wypłacono za nie hodowcom 83.126 K. 63 hal., zaś od początku istnienia organizacji wysłano 14.489 sztuk i wypłacono za nie hodowcom 1,135.602 K 91 hal.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 8. lutego 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 46, buhaji 7, krów 49, razem bydła rogatego 102 sztuk, jałownika 96, cieląt 113, owiec (kóz) 00, nierogacizny 68, razem 379. Woły opasowe płacono od 89—100, woły chude 00—00, buhaje 88—94, krowy 00—00, jałownik 84—90, cielęta 88—108, nierogacizna galic. 94—104 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 270—680, woły chude (z paszy) 000—000, buhaje 320—570, krowy 180—400, jałownika 80—420, cielęta 30—54, nierogacizny galic. 100—144.

Kraków, dnia 3. lutego 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 421, cieląt 275, owiec i kóz 0, nierogacizny 333, razem 1029 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 68—96, woły z paszy 70—98, krowy 66—86, jałówki 80—87, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 110—110, nierogaciznę bitej wagi od 130—148. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 120—400, woły z paszy 200—350, krowy 140—300, jałówki 96—300, cielęta 26—76, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 932, na konsumcję innych gmin kraju 97, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Kraków, dnia 7. lutego 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 46, cieląt 208, owiec i kóz 3, nierogacizny 209, razem 466 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 00—00, woły z paszy 00—00, krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 138—148. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—500, woły z paszy 000—000, krowy 130—260, jałówki 80—220, cielęta 22—60, owce i kozy 30—30. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 393, na konsumcję innych gmin kraju 73, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

Targ mięsny z 3. lutego 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwe wagi. Sprzedano 74 sztuk owiec od 132—144, 126 sztuk cieląt od 148—176, wyjątkowo 1·88 K, — z potrące iem 7—10 kg. na sztuce; 6380 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132 148, galicyjskich 132—148, 22220 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 132—144, tylne 152—172, z buhajów: przednie 136—152, tylne 140—156, z krów: przednie 120 -140, tylne 132—152, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 124—132, tylne 140—152. Przebieg targu silny.

Sprawozdanie targowe z dnia 6. lutego 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 864 sztuk, a w szczególności 163 czeskiego, 701 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·90—1·04, prima od 105—110, wyjątkowo 111—115, buhaje od 086—107, krowy od 078—100; bydło galicyjskie: woły od 070—000, buhaje od 075—106, krowy od 054—100; młode jednoroczne woły i jałówki od 060—98; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 0.

Targ mięsny z dnia 6. lutego 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 85 sztuk owiec od 140—152, 139 szt. cieląt od 160—188, wyjątkowo 196 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 4420 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132—158, galicyjskich 140—152, 21 510 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 132—144, tylne 152—172, z buhajów: przednie 136—152, tylne 140—156, z krów: przednie 120—140, tylne 132—152, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 124—132, tylne 140—152. Przebieg targu pośredni.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 6. lutego 1911. **Spęd**: wynosił 4292 sztuk. Według gatunku: 2.857 wołów: 526 buhajów; 592 krów; 117 bawołów. Razem 4.292 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły węgierskie prima: 96—116; secunda: 86—98; tertia 68 do 86; wyjątkowo: 000—000; woły galic. prima: 102—112; secunda: 89—96; tertia: 00—00; wyjątkowo: 000—116; woły z innych krajów prima: 00—000; secunda: 00—00; tertia: 00—00; wyjątkowo: 000—000; buhaje 96—100, wyjątkowo 90—108: krowy 86—90, wyjątkowo 00—100; bydło paszy węgierskie 00—00, wyjątkowo 00—00: bydło z paszy galicyjskie 00—00, wyjątkowo 00—00, bawoły 60—70, wyjątkowo: 00—00; bydło drobne 56—72, wyjątkowo: 00—00.

Uwaga. Spęd obecnego tygodnia włącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był w stosunku do zeszłotygodniowego o 216 sztuk większy. Piątkowy targ kontumacyjny był mało ożywiony, wskutek czego prima sprzedawano o 2—3 K taniej, średnie i gorsze gatunki oraz buhaje i bydło drobne o 4—6 K taniej. Nadto pozostało jeszcze 170 sztuk niesprzedanych. Na dzisiejszym targu buhajów i bydła drobnego sprzedawano przy spokojnym obrocie o 3—4 K taniej w porównaniu z ostatnim targiem głównym. Targ opasów był natomiast bardzo ożywiony tak, że wszystkie gatunki opasów sprzedawano natychmiast po dobrych cenach zeszłego tygodnia. Na wywóz sprzedano 653 sztuk. Z ogólnej cyfry 4292 sztuk spędzono na piątkowy targ kontumacyjny 2656 sztuk, z czego nie sprzedano 170 sztuk. Poza targiem sprzedano 663 sztuk.

Targ nierogacizny na St. Marx dnia 7. lutego 1911.

Spęd wynosił łącznie 12.203 sztuk. Płacono za 1 kg. żywej wagi w halerzach, bez wliczenia podatku spożywczego: węgierskie opasy prima 145—148, wyjątkowo 150 opasy średnie 132—142, opasy stare i lekkie 120—130, siedmiogrodzkie opasy rzeźne 000—000, morawskie podświnki prima 116—124, wyjątkowo 136, galicyjskie podświnki prima 108—116, wyjątkowo 120; secunda i tertia 100—108, wieprze i wysortowane świnie do chowu 92—100.

Uwaga: Dzisiejszy spęd był w stosunku do zeszłotygodniowego o 2695 podświnek słabszy, a o 506 opasów większy. Wskutek rzeczywiście słabszego spędu sprzedawano podświnki o 6—8 h drożej. Opasy mogły osiągnąć w gatunkach prima dobre ceny zeszłotygodniowe, średnie i gorsze gatunki i stare świnie sprzedawano o 2—4 h taniej.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 13. lutego 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 2·90—3·05; II. (deserowe secunda) 2·65—2·70; III. (stołowe) 2·30—2·40; IV. kuchenne lepsze) 1·90—2·00; V. (kuchenne gorsze) 1·40—1·50.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.